

# GŁOS SENIORA

torowskiej, która po 45 latach pracy w KW i PZA doczekała się zasłużonej emerytury. Urząd sekretarza generalnego objął po niej Jurek Natkański. Kongres pograżonej w kryzysie UIAA odbył się w Singapurze. Z końcem roku, różne kraje publikują narodowe listy kandydatów do Złotych czekańów. I tak np. Hiszpanie (FEDME) chcą nagrodzić braci Ikerą i Eneko Pou za „Eternal Flame”, Słowacy (Złotym Karabinkiem) Gabriela Čmárika i Josefa Kopolda za Great Trango. Hiszpański Komitet Olimpijski obwołał 24 listopada Edurne Pasaban najlepszą sportsmenką roku, Czwempionat Rosji 2005 w klasie weteranów wygrał Wasilij Pieczenin, który latem wszedł na Pik Lenina (7134 m) – w wieku 73 lat. I takiej formy, takich wyników życzymy wszystkim naszym Czytelnikom na nadchodzący Rok 2006! A na razie byle do wiosny. (Józef Nyka)

## CHO OYU JESIENIĄ

W dniu 28 września 2005 dwoje Polaków, Anna Barańska z Warszawy i Piotr Barabaś z Lubina, weszło na Cho Oyu (8201 m), szóstą z najwyższych gór świata. Wejście odbyło się drogą normalną. Podczas wspinaczki założono trzy obozy – na wysokości 6400, 7150 i 7550 m. Atak szczytowy rozpoczął się o godz. 7 – wbrew przyjętej praktyce, ponieważ większość wspinaczy wybiera godziny nocne (24 – 2). Późny start pozwolił uniknąć bardzo niskich temperatur i wiatru, które stają się często przyczyną niepowodzeń. Szczyt został osiągnięty o godz. 15.30. Akcja górską przebiegała bez korzystania z pomocy Szerpów i bez użycia tlenu, co, jak wynika z obserwacji, nie jest ostatnio powszechną praktyką przy wspinaczce na tę górę. Zdobywcy nie są zrzeszeni w klubach wysokogórskich. Anna Barańska podaje, że była zapewne dziesiątą Polką na Cho Oyu – jak pamiętamy, pierwszą była Wanda Rutkiewicz w r. 1991. Informację o wejściu przekazało nam Biuro PZA, a obszerny reportaż z wyprawy zamieszczamy w „Gazecie Górskiej”.

## GÓRY I LUDZIE

● Nasze taternickie grono znów pomniejszyło się: 8 grudnia 2005 r. opuścił nas na zawsze Jurek Gustkiewicz „Pumpiernikiel”. Prof. dr hab. Akademii Górniczo-Hutniczej, zmarł w wieku 75 lat po ciężkiej chorobie. Spoczął na cmentarzu Salwatorskim, odprowadzony przez licznych przyjaciół klubowych. *Barbara Morawska-Nowak* ● Gdyby żył, sto lat skończyłby w tym roku Wiktor Ostrowski, pierwszy zdobywca Mercedario, ale także Komina Stanisławskiego na Małym Kieżmarskim. Jego książki o Kaukazie i Andach należą do klasyki naszej literatury górskiej. Bohater walk o Monte Cassino, po wojnie osiadł w Argentynie, skąd od r. 1963 wracał do kraju, by wreszcie zamieszkać tu na stałe. Przez swe prelekcje w radio i TV (także dla dzieci) dużo zrobił dla popularyzacji alpinizmu w Polsce. Pożegnaliśmy go w GS 1/1992. ● Książka Zbigniewa Tumidajewicza „Lato w Szamoniksie” została przetłumaczona na język włoski i w r. 2003 nagrodzona prestiżową Premio ITAS. W tym roku nakładem wydawnictwa „Desnivel” ukazał się jej hiszpański (castellano) przekład pt. „Un verano loco en Chamonix” (s. 144, 13 Euro). Książka ma bardzo pozytywne recenzje. ● Na przyszły rok „Alpinist” wyda kalendarz ścienny z fotografiami z pierwszych przejść. Polskie dokonania reprezentuje Dawid Kaszlikowski. Jego fotografia z przejścia Shaman the Great 7a w Ha Long w Wietnamie (zobacz „Góry” 5/2004 s.22–23) w kalendarzu została zreprodukowana na stronie lutowej. (*Rudaw Janowic*). ● Do cudownych ocalań w górach należy przygoda Amerykanina z polskimi przodkami, Kennetha T. Cichowicza, który przy samotnym trawersowaniu Lodowca Dachstein wpadł do szczeliny i przetrwał w niej 19 dni i nocy. Było to 20 lat temu – austriacka TV wyświetliła z tej okazji program dokumentalny, przygotowany przez „Land der Berge”. ● „Rzeczpospolita” z 15 grudnia informuje, że w Warszawie zakończono rozmowy między PZA a Państwową Strażą Pożarną, przewidujące współdziałanie w dziedzinie szkolenia i trudnych akcji ratowniczych (np. w kanałach czy w stołecznych wieżowcach). Jak powiedziała Agnieszka Gajewska, współpraca będzie całkowicie honorowa. ● Słowacy Martin Baláž i Slavomir Mitro przeszli 22 września drogą „Wędrówka Dusz” na ścianie Kazalnicy (9+, 680 m, 18 wyciągów), którą uznali za „prawdopodobnie najtrudniejszą drogę w całych Tatrach Wysokich”. Uwagę zwraca znakomity styl przejścia. ● Hiszpanka Silvia Vidal (32), amatorka wielkich ścian solo i wiszących biwaków, w dniach 18–29 września poprowadziła samotnie z 11 biwakami nową drogę północno-wschodnią ścianą Castel Peak (5000 m) nad Doliną Miyar w Pradeszu. Ściana ma 480 m wysokości, trudności A3+/A4, V+, na 10. wyciągu jej „7 d'espaces” łączy się z drogą słowacką z r. 2002.

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Klauzyny 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48-22] 833-07-75; e-mail <jozef@nyka.home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. „Głos Seniora” nie czerpie materiałów z krajowych czasopism górskich ani z bliskich tematycznie polskich stron internetowych. Pisemko rozprowadzane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/pub/gs200512.pdf>; ostatnie numery są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.



Fot. Bogdan Jankowski

*Jakie śnieżne były tamte zimy i ile magicznego światła miały w sobie skromne schroniskowe choinki! Czasy nie były łatwe, a mimo to do górskich wigilii sprzed półwiecza – z „Barim” pod stołem – wracamy pamięcią, jak do najszcześniejszych chwil życia. Życzymy Wam, żeby najbliższa Gwiazdka wniosła tamto światło do Waszych domów i żeby nie było mrocznych dni w nadbiegającym galopem Nowym Roku 2006 – bólu w stawach, zadyszki na schodach (nie mówiąc o Rysach), troski na widok pustej przegródki w portfelu. Życzymy Wam, abyście przy choinie odnaleźli radość, ciepło, blask i optymizm dawnych górskich świąt Bożego Narodzenia i abyście poczuli wokół siebie opiekuńczą obecność tych, którzy wtedy byli z nami, a dziś cieszą się już szczęściem Niebieskich Hal. Przelammy się opłatkiem z uśmiechem w lewym oku i małą leżką w prawym (zakopianiec Makuszyński) a po kieliszku sylwestrowej „Softu” wkroczy w Nowy Rok tak, jak radził niezapomniany WHP: jakby tych wejść miały być przed nami jeszcze liczne dziesiątki. A więc do następnej Gwiazdki!*

## To były nasze początki

## STASZIC 200 LAT TEMU

Od tatrzańskich wycieczek ojca polskiego taternictwa, Stanisława Staszica, mija 200 lat. Bywał on w Tatrach na przełomie XVIII i XIX wieku, przypuszczalnie w latach 1802–1805, przynajmniej te daty widnieją na kartach „Ziemiorodztwa” (1815). Musiało być tych przyjazdów więcej niż dwa: „Przez kilka lat moich podróży w górach Karpackich” – pisze na s.178 a wcześniej mówi o kilkakrotnych przeprawach przez Białkę, co świadczyłoby o powtarzaniu odwiedzin Tatr Spiskich. Potwierdza to informacja na s.170, że „przez lat kilka” obserwował zasięg wiecznych śniegów, jak gdyby tych pod Łomnicą. Najlepszą dokumentację ma rok 1805, do którego odnaleziono i opublikowano w r. 1931 fragmenty dziennika czy może zapisków do przyszłej książki („opis widok...”, „uczyni uwagę, że...”).

Itineraria Staszica w Tatrach... Chyba nie było historyka taternictwa, którego by ten temat nie skusił. Kilku – począwszy od Gustawicza (1883), przez Świerza (1926) i Kordysa (1928) – opublikowało obfitujące w domysły rozprawy, inni dawali za wygraną, zniechęceni błędzeniem po zaułkach staszicowskich przekazów. Krygowski (1951) i Szaflarski (1972) ograniczyli się do analizy rejonów działania uczonego, uniknając też Jacek Kolbuszewski w swym świetnym szkicu z r.1966. Najnowszą próbę rekonstrukcji marszrut podjął Tomasz Borucki w obszernym studium zamieszczonym w „Pamiętniku PTT” 2003 s.171–184.

Tymczasem trzeba stwierdzić, że pracowity Staszic cierpiał na nadmiar naukowej łapczywości, a jego dzieło, choć powszechnie sławione, zawiera partie, których klarowność nie odbiega od XVII-wiecznych „spisków”. Erudyta i bystry obserwator, swych spostrzeżeń nie potrafił przenieść jasno na papier. Jego nieporadność autorska nie była przy tym cechą epoki: unaocznia to porównanie z „Wahlenbergiem” (1814) czy sporo starszym dziełem Roberta Townsona (1797). Staszic nie dość, że pisał w sposób zawiły (w pół wieku później znalazł naśladowcę w Stęczyńskim), to jeszcze najmował różnej klasy przewodników, a przy pracy nad książką zbyt ufał pamięci. Już

Czesław Leśniewski (1931) zauważa, że nie panuje on nad kalendarzem, a liczne przekręcenia nazwisk i nazw tłumaczy upośledzeniem słuchu. Ale chodzi przecież nie tylko o mylenie dat i nazwisk. Do zamętu treściowego dokłada się nazewnictwo – notowane na miejscu („zwany od górólów...”), brane z literatury i amatorsko spolszczone, wreszcie wymyślane ad hoc przez płodnego pod tym względem uczonego. Widać też, że pod zasłyszane nazwy podkładał on dość dowolne treści. O wieloznaczności jego nazwy „Krapak, Karpak, Krępak” – rozwoził się już Krygowski (1951, s.734). Jego wejścia na szczyty – na ile da się je zidentyfikować – nie przekraczają pułapu ówczesnego taternictwa. Najmniej wątpliwości budzi Krywań, wielokrotnie przed nim zwiedzany (sam Hacquet był na nim dwa razy), dość pewne wydają się być Czerwone Wierchy, Kołowy, Łomnica i Sławkowski.

Tatry wyraźnie przerosły jego zmysł topograficzny, podobnie zresztą jak i Hacqueta. Kontrastuje z nimi skromna marszruta pienińska, w której nazwy są czytelne, a kilka pojawia się po raz pierwszy w literaturze polskiej (m.in. Kramnica, Obłazowa, Żar, Czerwona Skąła). Nawiasem mówiąc, Skalice Nowotaraskie, choć pomyłone, są jednym z najkonkretniejszych elementów jego słynnej panoramy, a przesunięte na jej lewy skraj kolczaste Trzy Korony – jedynym w pełni rozpoznawalnym szczytem (por. J. Nyka „Pieniny” 1997 s.12–13 i s.257). Pod tym względem „Tatry z strony Polski”, szychowane w r. 1804, są odpowiednikiem książki: zawierają partie realistyczne, częściowo rysowane z natury, podczas gdy same szczyty jawią się jako kraina z bajki – bez analogii w światowej tece dawnych panoram górskich.

Wielu zajmowało się Staszicem-turystą, pozostały jednak dziedziny dotąd nie całkiem zbadane. Czekają konfrontacja „Ziemiorodztwa” z tzw. dziennikami i próba ustalenia, czym właściwie owe dzienniki były. Badano słownictwo Staszica (Szober), nikt jednak nie zwrócił uwagi na naleciałości wielkopolskie w jego języku. Inny otwarty temat, to lektury Staszica. Znał „Buffona”, „Saussura” i inne dzieła zachodnie, z tatrzańskich studiował m.in. Hacqueta i robił z niego obszerne wypisy, ale obcy mu był Townson, nie znał wydawnictw Bredetzkiego ani Genersicha. Wiąże się z tym problem ew. zapożyczeń. Dobrym zwyczajem uczonych odwiedzających Tatry w owe lata były wizyty u miejscowych tatrologów, np. Berzeviczyego czy Maukscha – u Staszica nie ma śladu takich kontaktów. Kiedy dla GS piszemy tych kilka jubileuszowych uwag, w Krakowie odbywa się symposium poświęcone krajoznawstwu Staszica. Referaty znawców i dyskusje być może odpowiedzą na niektóre stawiane tu pytania.

Tak więc „Ziemiorodztwo” nie może być wzorem naukowej rozprawy, ale zaprzeczyc się nie da, że jest ono pierwszą polską książką o górach, że to przez jego karty Tatry tak naprawdę wpięły się w narodową świadomość, a „egzotyka” ich prezentacji (panorama!) dodatkowo musiała oddziaływać na wyobraźnię. Przeszło sto stron szczegółowej informacji o Tatrach – przy wszystkich brakach, partiami bardzo solidnej – ukształtowało wiedzę Polaka o tych górach aż po Zejsznera czy Pietrusińskiego. Wiele razy pisano, że Staszic jest pierwszym znanym z nazwiska polskim badaczem Tatr i pierwszym polskim taternikiem. Górolaz całą gębą, pojawia się nie poprzedzony polskimi zwiastunami, a pierwszych krajowych naśladowców znajdzie dopiero w 30 lat później. I to jest wiekopomna zasługa Staszica, bez względu na to, co w Tatrach działo się na taternickiej niwie. Tytuł jego książki brzmiał „O ziemiorodztwie”, wycieczki i wejścia tatrzańskie nie były więc dla niego (jak byśmy tego oczekiwali my) celami autonomicznymi, lecz sposobami docierania do naukowych ustaleń. Toteż wchodząc na Krywań czy Sławkowski, zamiast danych topograficznych serwuje nam wyliczenia roślin lub wniosłe myśli społeczno-polityczne. W taternictwie wszystko opiera się na oświadczeniu, dlatego też takie znaczenie przywiązywane jest do precyzji relacji, a wszelkie nieścisłości rodzą podejrzenie mistyfikacji. Nie odnosi się to do Staszica, który nie miał żadnych aspiracji turystycznych, nie znał pojęcia pierwszego wejścia (choć musiał czytać o zdobyciu Mont Blanc), a wzmianki o pierwszym Polaku miały dlań wymiar nie sportowy lecz czysto ideowo-patriotyczny. Swoich przejść nie dokumentował, nie przewidywał bowiem – wielki wizjoner – że może to mieć kiedyś jakieś znaczenie. Nieład faktograficzny w książce nie jest więc problemem jego, lecz naszym: chcielibyśmy mieć w papierach porządek, szczególnie że chodzi o wydarzenia tak z dzisiejszej perspektywy doniosłe. Musimy się niestety pogodzić z tym, że porządku nie będzie, nawet gdyby (nie daj Boże!) odnalazły się dalsze części „Dzienników”. Inne sprawy były ważne dla Staszica, inne ważne są dla nas. I tak już pewnie zostanie.

Zamykamy kolejny rok górski, wrywkowo omawiany już na naszych łamach. Jeśli chodzi o weteranów bolesny: nie było numeru „Głosu Seniora” bez nekrologu, co gorsza, odejścia dotykały też kolegów względnie młodszych. Wiosną uwagę świata przykuła choroba i śmierć Papieża Jana Pawła II, którego jako człowieka gór pożegnaliśmy w GS 4/05. Miesięcznik „nrm” Piotra Pustelnika 11/2005 przyniósł reportaż z wejścia (I polskiego?) na Cima Giovanni Paolo II (2425 m) w Apeninach, oficjalnie nazwany tak przez władze włoskie. A co działo się w górach? Złoty Czekan GHM za rok 2004 otrzymali Rosjanie za północną ścianę Jannu, nagrodę publiczności – Steve House za 50-godzinne solo na SW ścianie K7. Przewodniczącym Kapituły był w Grenoble (25 II 2005) Krzysztof Wielicki. Rok wyprawowy otworzyła ekipa polsko-włoska I wejściem zimowym na Shisha Pangmę (Piotr Morawski i Simone Moro – 14 stycznia). Później o Polakach było raczej cicho, a wysokiej klasy wejścia na Sfındze, Lotosie, w Wysokim Atlasie utonęły wśród podobnych, lecz skuteczniej nagłościanych światowych osiągnięć. W cenie było wspinanie klasyczne i styl alpejski, a także nowość w postaci speedstyle (Mustagh Ata 7546 m w 10.41 baza – szczyt – baza). Nadal wchodzono na dziewicze szczyty (w Indiach, górach Chin, Andach), Koronę Himalajów (Annapurna 12 maja i Kangchendzönga 30 maja) skompletowali Ed Viesturs i Alan Hinkes zajmując 12 i 13 miejsca na liście jej zdobywców. Padły rekordy czasu, rekordy trudności i rekordy odwagi: 14 maja na czubku Everestu usiadł francuski helikopter Acureuil, pilotowany przez Didiera Delsalle. Ładnymi wynikami chwala się panie Gerlinde Kaltenbrunner i Edurne Pasaban dorobiły się ósmym 8-tysięcznikom i wyrównały rekord Wandy Rutkiewicz. O nowym solowym sukcesie Silvii Vidal piszemy niżej. W wielkim alpinizmie prym wiodą Anglosasi, Rosjanie, Hiszpanie, Słowacy, w wielkie ściany wchodzą byli championi panelowi. Coraz jaśniejszą blyszczą juniorzy wspinaczki skalnej – Czech Adam Ondra, Francuzka Charlotte Durif, Szerpo-Austriak David Lama (14 lat, 8c+). W jaskiniach Tatr najwięcej się działo w Horwackim Wierchu, wspaniały rekord podziemny padł w Kaukazie: Jaskinia Wronia (Kruber) „puściła” do minus 2080 m i podobno na tym nie koniec. Wypadków nie było wiele, za to jeden tragiczny: lawina pod Kang Guru – 18 ofiar (7 Francuzów i 11 tagarzy). Z akcji ratowniczych odnotujmy brawurowe zjedzenie ściany Nanga Parbat Słowenka Tomaža Humara przez pakistański helikopter wojskowy. Z wypadków polskich, najbardziej dramatyczny wydarzył się na Lodowcu Uszbijskim, gdzie dwoje młodych turystów nie doczekało się ratunku ze szczeliny lodowej. 8 października Kaszmir i sąsiednie rejony górskie dotknęło tragiczne trzęsienie ziemi (7,6° w skali Richtera), w którym zginęło co najmniej 75 000 osób a 5 milionów pozostało bez dachu nad głową. Z pomocą pospieszyli także alpinści, organizując zbiórki datków i wysyłając ekipy wraz tonami namiotów, kołder, żywności.

Wśród wydarzeń kulturalnych swą pozycję lidera umocnił – siódmy już – Iódzki Explorers Festival, mniejsze przeglądy mamy w kilku ośrodkach (od lata 2005 także w Zakopanem). Na świecie są dziś festiwali setki, choć ton wciąż nadają Trento i Banff, oba połączone ze świętami książki górskiej. 17 lutego w nowym gmachu PKOL odbyła się miła uroczystość 25. rocznicy wyprawy zimowej na Everest, celebrowana przez Leszka Cichego i Krzysia Wielickiego. Dni filmu górskiego w Muzeum Sportu (13–15 maja) dedykowane były owocnej wyprawie na Gasherbrumy w 1975 roku. Parę ciekawych imprez złożyło się na ogłoszony przez PTT Rok Walerego Eljasza, KTG PTTK zorganizowała sympozja poświęcone sylwetkom górskim Jana Pawła II (13 X) i Stanisława Staszica (3 XII). Złot Seniorów nad Morskim Okiem prowadziła, jak zawsze, Basia Morawska-Nowak, równie udane Spotkanie Łojantów – Elżbieta Fijałkowska. Wciąż aktywni publicznie są światowi nestorzy: Ed Hillary (86), Bradford Washburn (95), Riccardo Cassin (96). Z polskich – Wanda Henisch-Kamińska (87), prof. Tadeusz Orłowski (88), Zdzisław Dziędzielewicz (89). W kraju ukazało się kilka ważnych książek z tomem „Góry Azji” WEGA na czele. „Wierchom” gratulujemy rocznika nr 70 (25 tomów zredagował Wiesław Wójcik). „Taternik” ukazywał się w stabilnym rytmie, choć z oszczędnościowym numerem 3–4. Regularnie wychodziło kilka bogatych w treść magazynów, takich jak „Góry” czy „nrm”, po 2 wielkie kolumny (zwykle pióra Poldka Rajwy) poświęcał alpinizmowi „Tygodnik Podhalański”. Przybyło górskich stron internetowych – niektóre bardzo dobre. Przegapiliśmy 25. rocznicę narodzin „Głosu Seniora” (no, no), niezauważona minęła nam 125. rocznica nowoczesnego taternictwa (wejście Pawlikowskiego na Mnicha), stulecie istnienia obchodził Japoński Klub Wysokogórski, 50-lecie zdobycia świętowały Makalu i Kangchendzönga (zdobyte 15 i 25 maja 1955). W naszym Związku z dniem 1 kwietnia zakończyła się era Hani Wik-